

Artur Ławniczak
(Uniwersytet Wrocławski)

SPRAWIEDLIWOŚĆ DZIEJOWEGO PRAWA KLĘSKI WIELKICH PROJEKTÓW IMPERIALNYCH

ABSTRACT

The problem of justice in internal and international relations has always been important. In political law we may distinguish many models that attempt to realize this idea. The problem of each way's equity is complicated and disputable, especially in the modern, multicultural world. The actual domination of any paradigm does not resolve the question. Mainstream, contemporary mankind cannot decide in the name of past generations. Yet such a way of thinking would go against historical and philosophical plurality. In the future, views that are popular in our epoch concerning just states and laws will, in all probability, often be viewed as politically incorrect.

KEY WORDS: internal and international justice, fluctuations in political history, changes of political regimes, existence of different civilizations, necessity of global pluralism.

Odwieczny postulat Sprawiedliwości¹ stanowi wyzwanie dla władzy w każdym państwie, pragnącej zazwyczał okrywać się jej szatą nawet

¹ »Według klasycznej definicji Ulpiana sprawiedliwość jest statą i niezmienną wolą przyznawania każdemu należnego mu prawa«. P. Biegasiewicz, *Miroslaw Dzielski – perspektywa liberalizmu chrześcijańskiego*, »PRO FIDE REGE et LEGE« 2012, nr 1, s. 200–201. W ulpianowskim ujęciu mowa jest o jednostkach, co sugerowałoby, że w stosunkach między grupami ludzkimi, szczególnie w odniesieniu do w sporym stopniu odczłowieczanych barbarzyńców, nie uważano za stosowne przejmować się tym, czy obcy zostali potraktowani w humanitarny sposób. Antyczne podejście do zagadnienia dobrze oddaje skrzydlata myśl *vae victis!*, jaką miał wypowiedzieć galijski wódz Brennus w stosunku do pokonanych Rzymian. Wydaje się, że do-

wówczas, gdy poczynania aparatu przymusu pozostawiają wiele do życzenia. W takich sytuacjach zawsze można posłużyć się potężnym argumentem Racji Stanu, mającym usprawiedliwić wobec współczesnych i potomnych najbardziej niecne represje rządzących, twierdzących, że lepiej rozumieją długofalowy interes Państwa i Narodu niż buntujący się nierozumni poddani czy obywatele. Jeśli rewolucja się powiedzie, to wczorajsi powstańcy po przejęciu urzędów stają przed koniecznością zwalczania zagrożeń, co zachęca do podjęcia zdecydowanych działań przeciwko „zewnątrznym i wewnętrznym wrogom Wolności i Demokracji”, które mogą być odbierane jako przesadne, nieadekwatne względem wyolbrzymianych niebezpieczeństw, a zatem niesprawiedliwe. Powtarzalność tego typu sytuacji daje anarchistom przesłankę do potępiania każdego porządku prawnopaństwowego jako niesłuszny, depczący rzekomo przyrodzony pęd rodzaju ludzkiego do bytowania w luźnych, „pozbawionych sędziów, policjantów i katów społecznościach”, lecz póki co wizja ta wydaje się być daleką od spełnienia, w związku z czym takie lub inne prawo państwowe wciąż określa reguły współżycia społecznego. Powinno ono odzwierciedlać prawa dziejowe, co zachęca do pochylenia się z troską nad zagadnieniem relacji między Sprawiedliwością a nimi oraz rozmaitymi porządkami prawnoustrojowymi, które z praw rozwoju historycznego wynikają.

W ujęciu chrześcijańskim *sensu largissimo* każdy z nich jest słuszny, skoro Święty Paweł orzeka jednoznacznie, że „każda władza pochodzi od Boga”, którą to sentencję rozwinął Jan Paweł II, gdy stwierdził podczas wizyty w Polsce, że każdy ustrój zawiera w sobie dobre elementy. Jeśli nawet są one zdominowane przez niezbyt pozytywne praktyki, to zawsze można powiedzieć, że mamy do czynienia ze sprawiedliwością dziejową polegającą na tym, iż ludzie ponoszą karę za popełnione w przeszłości przewinienia, które zaowocowały pojawieniem się tyranii, spełniającej rolę ogólnospołecznego *κάθαρσις*, dzięki któremu mężczyźni i kobiety dostrzegą swoje niegdysiejsze przewiny i poprawią się, co spowoduje, że prędzej czy później zła władza zostanie zastąpiona przez lepszą. Owa *ommenely* spowoduje zapewne rozluźnienie obyczajów *ergo* zepsucie,

piero chrześcijaństwo nakazało widzieć w ochrzczonych barbarzyńskich rzeszach tłumy istot zasługujących na odpowiednie potraktowanie, a postulat ten został odniesiony do pogan po upływie wielu wieków od początków ery chrześcijańskiej przez Pawła Włodkowica.

co skłoni po pewnym czasie jakiegoś Silnego Człowieka do „ściągnięcia cugli” w celu ukrócenia rozpasania. Zostanie ono zwalczone dzięki „surowym prawom wymierzonym w zepsucie”, po czym potomkowie purytańskich poskromicielei zbytków zatęsknią za luksusem, co stanie się przesłanką nastania kolejnej proliberalnej transformacji, wzbudzającej swoimi ekscesami opór niereformowalnych retrogradów, tęskniących za porządkiem i cenzurą, które to marzenia stanowią pożywkę dla przywracającej stare wartości kontrrewolucji, przekształcającej się dialektycznie po swoim sukcesie we własne przeciwieństwo, bo „taki już jest porządek rzeczy”.

Zarysowane w powyższym schemacie „dziejowego kołowrotu” przeciwieństwo między porządkami konserwatywnym a liberalnym pokazuje typowe w nowożytnych czasach rozdarcie między dążeniem do życia „jak Pan Bóg przykazał” a tendencją do „samorealizacji za wszelką cenę, bo przecież *après nous le déluge*”. Ten pierwszy model wypada uznać za bliższy wzorca charakterystycznego dla tradycyjnych wspólnot, żyjących zgodnie z niezmiennymi przez pokolenia i wieki normami, gdzie szanuje się Tradycję², przekazywaną przez gerontokratów, orzekających na podstawie przekazanego im przez Szlachetnych Przodków kanonu w jaki sposób należy postępować, aby nie uchybić Sprawiedliwości i Prawu. Treść tych niezwykle istotnych zawałań w wielu przypadkach była sprzeczna z wiktoriańskimi „normami obowiązującymi cywilizowanego człowieka”, jak również z krzewionymi dzisiaj usilnie „eurostandartami”,

2 Przybiera ona różne postacie w oddalonych od siebie miejscach, w związku z czym twierdzi się, że »jakaś przedustawna, jakaś Pierwotna Tradycja jest fikcją, jest pewnym tylko konstruktem myślowym czy pragnieniem zrodzonym dla potrzeb fundamentalnego i często bolesnego pesymizmu dziejowego, dla zilustrowania oraz dopełnienia zatrwającej myśli o postępującym upadku cywilizacji czy ludzkości«. *Wywiad Arkadiusza Mellera z prof. Zbigniewem Mikołajko*, »PRO FIDE REGE et LEGE« 2012, nr 1, s. 215. Uczony polski religioznawca być może ma rację, ale trudno jest ją zweryfikować z powodu trudności zbadania stanu rzeczy, jaki istniał przed wieloma tysiącami lat. W każdym razie każda wspólnota, wykazująca się dłuższym trwaniem, jest skazana na posiadanie Tradycji, niezbędnej w niedgysiejszym świecie dla tworzenia jedności aksjologiczno-politycznej, koniecznej do przetrwania. Wraz z rosnącą instytucjonalizacją w coraz większym stopniu strażnikiem i interpretatorem Legatu Przeszłości staje się państwo, zawłaszczając i przekształcając rozmaite lokalne narracje, dzięki czemu tworzy się nowożytna Oficjalna Wersja Historii, niezwykle przydatna w dziele tworzenia nowoczesnego Narodu Państwowego.

tym niemniej przez poprzedzające nowożytność stulecia spełniały one swoją rolę, umożliwiając przetrwanie przestrzegającym je grupom społecznym.

Klasyczny przykład stanowi kara śmierci, uważana przez wieki za *conditio sine qua non* istnienia każdej zorganizowanej społeczności, w łonie której zazwyczaj dość głęboko zakorzenione było i zdaje się, że w dalszym ciągu jest rewanżystowsko-egalitarne rozumienie prawnej odpłaty w duchu Talionu. Dlatego też przesłanką rozciągnięcia przez państwo swojego wymiaru sprawiedliwości na unifikowane rody i plemiona było deklarowanie monopolu na orzekanie i wykonywanie kary głównej, co miało zapobiegać ciągnącej się przez pokolenia wendecie. To spełnianie przez aparat ucisku społecznego zapotrzebowania na zasłużoną według ludowych pojęć odpłatę za zbrodnicze czyny na naszych oczach ulega przerwaniu wskutek zwycięstwa na Starym Kontynencie pięknoduchowych koncepcji Beccarii i jego następców, afirmujących wychowawczą rolę więzień, gdzie na koszt podatnika ma się dokonywać masowy proces resocjalizacji przestępców. Kara pozbawienia wolności przez postępowych myślicieli traktowana jest jako środek wychowawczy, a przez radykalniejszych spośród nich krytykowana jako zbyt drastyczna, naruszająca godność „skrzywdzonej przez nieodpowiednie stosunki społeczne wrażliwej jednostki”. Niegdyś osoby uważane za aspołeczne były zabijane lub wypędzane w głuche knieje, natomiast współcześnie w demoliberalnych europejskich krainach „zgniłego Zachodu” oficjalni ideologowie nawołują do traktowania ich w humanitarny sposób niezależnie od stopnia bestialstwa popełnionych przez nich naruszeń obowiązującego Porządku.

Wszak w socliberalnym dyskursie stanowi on znacznie mniejszą wartość niż możliwość swobodnej ekspresji uciskanej przez wieki jednostki. Jest ona zachęcana przez media głównego nurtu do tego, aby odreagowała wieki poniżeń swoich przodków, duszących się w opresyjnych ramach reakcyjnych systemów. Sprawiedliwość dziejowa domaga się zatem według tej narracji wyrównania odwiecznych krzywd dzięki spełnianiu zawołania „róbta, co chceta!”. Hasło to dosyć dobrze oddaje egoistyczny „prawoczlowieczy” paradygmat współczesnych „dojrzałych demokracji”, wyrażający się w formule minimum obowiązków i maksimum praw. Przejawia się w niej skrajnie proindywidualistyczna optyka, zgodnie z którą ulpianowska formuła *suum quique tribuito* rozumiana jest tak, że każdemu należy się możliwie dużo. To roszczeniowe nastawienie przenoszone jest również na grupy społeczne, co widoczne jest chociażby

w postaci „francuskiej choroby” protestów związkowych, wymuszających na władzach ustępstwa pod groźbą „pistoletu strajkowego”. Tak właśnie wygląda typowy schemat realizowania sprawiedliwości społecznej, polegającej na wymuszaniu przez silniejsze fragmenty teoretycznej wspólnoty w postaci społeczeństwa obywatelskiego świadczeń, przyznawanych im kosztem najsłabszych, nie będących w stanie skutecznie upomnieć się o swoje.

W subiektywnym odczuciu tych ostatnich utrwalający ich dyskryminację system społeczno-ekonomiczny jest głęboko niewłaściwy pomimo wypisywanych na frontonach rządowych gmachów postrewolucyjnych haseł, głoszących konieczność zaprowadzenia Równości. Jeśli będzie się ją rozumieć konsekwentnie, czyli skrajnie, to w wymiarze materialnym powinna ona polegać na maksymalizowaniu socjalistycznego egalitaryzmu aż do osiągnięcia komunistycznej wspólnoty dóbr wszelakich³. Ten radykalny postulat jest trudny do zaakceptowania dla typowego nosiciela burżuazyjnej mentalności, co powoduje, że żyje on w poczuciu rozdarcia między poczuciem krzywdy wywoływanej istnieniem bogatszych od niego, a z drugiej strony boi się radykalnej *уравниловки*, skutkującej pozbawieniem go ukochanego samochodu czy telewizora. Godzi się zatem z wciąż jeszcze funkcjonującą demokratyczną nomokracją w jej zachodniej wersji, która wygrała wszak rywalizację z socjalistycznym ludowładztwem *à la mode soviétique*, choć kojarzona z upadłym Związkiem Radzieckim wizja zaprowadzenia globalnej Sprawiedliwości Ludowej, asocjowana z wezwaniem „z własnego prawa bierz nadania”, wciąż unosi się jak widmo z *Manifestu Komunistycznego* nad europejskimi i światowymi monarchiami oraz republikami.

Rozpad ZSRR można potraktować jako potwierdzenie prawa dziejowego, zgodnie z którym imperia upadają pod ciężarem swoich wewnętrznych sprzeczności i konfliktów, napędzanych przez niespełnione oczekiwania Wielkiego Sukcesu. Jego absencja, odczuwana coraz bardziej dotkliwie przez kolejne pokolenia, traktujące systemowe osiągnięcia jako

3 Zdaje się, że postulat ten jest realizowany w niektórych klasztorach, gdzie obowiązuje zasada minimalizacji potrzeb konsumpcyjnych, zwalczająca pokusy gromadzenia prywatnej własności, stanowiącej wszak podstawę niesprawiedliwości społecznej w socjalistycznym ujęciu. Model ten opiera się na ascezie, która jest trudna do przyjęcia dla typowego współczesnego człowieka, atakowanego ze wszystkich stron ofertami nabycia kolejnych dóbr, mających uczynić jego życie lepszym i szczęśliwszym.

oczywistości, jest odbierana jako Potężna niesprawiedliwość, powodująca upadek wiary w słuszność niewydolnego ekonomicznie projektu, przez co nie dostarcza on towarów, mogących zapewnić coraz bardziej konsumpcyjnie nastawionym obywatelom możliwość realizacji materialistycznie rozumianego *pursuit to Happiness*, stanowiącego istotną część intensywnie propagowanej, również na zgliszczach Kraju Rad, *American Way of Life*. Jej antykomunistyczni propagatorzy traktują rozpad nieprawego Imperium Zła jako wyraz nieuchronnej Sprawiedliwości Historii, prędzej czy później obalającej szkaradne monstra, łamiące Naturalny Ład.

Nietrudno się dopatrzeć w mniej lub bardziej spektakularnych katastrofach imperialnych projektów powrotu do archetypu runięcia Wieży Babel, budowniczości jakiej zostali ukarani fiaskiem ich przedsięwzięcia z powodu dostrzeżenia przez Najwyższego, że ich osobowości zostały opanowane przez wirusa *hybris* – nie znającej granic pychy, skłaniającej co bardziej ambitnych przedstawicieli rodzaju ludzkiego do porywania się na przesadne przedsięwzięcia, po fiasku których zostaje „popiół i zamęt”, z czego spora część ludzkości zazwyczaj wyciąga wnioski, że następnym razem, po wyciągnięciu wniosków z „błędów i wypaczeń”, uda się Wielki Plan doprowadzić do szczęśliwego finału, oznaczającego Koniec Historii⁴. Niedługo niektórzy wyobrażali sobie, że jest on realizowany dzięki zdyscyplinowanym legionom, niosącym *Pax Romana* na krańce cywilizowanego świata, potem miał być osiągnięty pod berłem Habsburgów, nad których imperium nie zachodziło Słońce, następnie dostrzegano jego kontury w systemie równowagi, zapewnianym dzięki Świętemu Przymierzu, ale czas pokazał, że te potężne i rozległe ideowe konstrukcje przeminęły „jak z białych jabłoni dym”, potwierdzając w ten sposób biblijną konstatację o niedoskonałości wszelkich ludzkich poczynań, która to refleksja szczególnie powinna być odnoszona do działań nakierowanych na osiągnięcie Wielkości rozumianej jako materialna siła, bo prze-

4 Po upadku berlińskiego Muru północnoamerykański autor Fukuyama właśnie tak zatytułował swoją książkę, wieszczącą zapanowanie na całym ziemskim globie demoliberalnego ładu, imitującego porządku występującego w USA. Ta wizja zwycięskiego boju z potężnym bagażem przeszłości, jaki ma być odrzucony w imię Świetlanej Przyszłości, przypomina skrzydlate słowa Engelsa o wyrzucaniu przeżytych form na Śmietnik Historii. Myśl tę w poetyckim uniesieniu ujął następnie Majakowski, gdy w imieniu radzieckich rewolucjonistów deklamował: „zajedziemy kobyłę Historii”. Na razie jednak radzi sobie ona z kolejnymi jeźdźcami, nie zważając na buńczuczne deklamacje, zapowiadające jej ujarzmienie.

cież „kto się wywyższa, będzie poniżony”, czasem nawet aż tak, iż *nec locus ubi Troia*.

Konstatujemy prawidłowość, polegającą na wroście i upadku regionalnych, kontynentalnych i globalnych potencji, który to proces przebiega równoległe do przemiany prostych i walecznych zdobywców w zniewieściałych konsumentów owoców podbojów. Konserwatywne, prorodzinne i prospołecznościowe cnoty ulegają przemianie w zbytkowe rozpasanie, charakterystyczne dla wielkomiejskiej klasy próżniaczej, otaczającej władców i narzucającej im swój sposób myślenia. Miraże łatwego życia ściągają do metropolii co bardziej aktywnych prowincjuszy, zaludniających suburbia w oczekiwaniu *panem et circenses*. Ten nasilający się spektakl wzrostu pasożytniczych aglomeracji zostaje w końcu przerywany skutkiem najazdu zagranicznych lub wewnętrznych barbarzyńców, ulegających z czasem powabom sposobu życia uprawianego przez pokonanych, co zachęca następnych najeźdźców do najechnia kolejnych Babilonów, w których ich potomkowie zgnuśnieją etc.

Dostrzegamy zatem istnienie dwóch rytmów czy też falowań, mających zasięg bardziej wewnątrz krajowy lub w drugim wariantcie szerszy, ponadpaństwowy. W pierwszym tracąca siły witalne elita zostaje poskromiona przez konkurencyjny ośrodek polityczny na drodze zamachu stanu, wojny domowej lub mających przełomowy charakter wyborów. W każdym razie dane społeczeństwo znajduje w sobie dość sił, aby powstrzymać upadek. Może dojść do naruszenia porządku prawnego, ale piszący dla zwycięzców historycy będą z zapałem udowadniać, że nie miały one zasadniczego charakteru, a nowa ekipa wymierzyła sprawiedliwość poprzedniej. Słuszność takich wywodów jest subiektywna, ale ich wymowa ulega oficjalnej obiektywizacji dzięki ich nagłaśnianiu przez aparat państwowej propagandy, negujący wczorajsze prawdy, uznane za obalone wraz z poprzednią ekipą, zmuszoną do uznania prawa silniejszego, w danym momencie historycznym mającego większe znaczenie niż późniejsze niekończące się rozważania o tym, komu Historia przyzna rację.

W przypadku zewnętrznego podboju często dzieje się tak, że historycy opowiadają się po stronie pokonanych, dostrzegając w nich reprezentantów wyższej, wyrafinowanej cywilizacji, pokonanej przez prostackich intruzów, mających przewagę jedynie na polu walki, co nie przekłada się jednak na moralną przewagę. W ten sposób komentuje się zazwyczaj w dzisiejszej epoce nie tylko obalenie Cesarstwa Rzymskiego, ale również podboje kolonialne. Według modnej narracji nie są już one przedstawia-

ne jako niesienie przez białego człowieka kaganka oświaty i postępu zagubionym w niezagospodarowanych ostępach innych kontynentów dzikim ludom, lecz niszczenie rzekomo kwitnących rodzimych ośrodków cywilizacyjnych przez bezdusznych Europejczyków. Okazuje się zatem, że *vae victis*, co przekłada się na to, iż znajdujący się w Głównym Nurcie interpretatorzy przemian dziejowych odmawiają racji poczynaniom swoich przodków, umieszczając ich po Ciemnej Stronie Mocy.

Tendencję tą wypada uznać za wyraźny przejaw utraty wiary w siłę i słuszność Europy czy też Zachodu, pogrążającego się w spenglerowskim Zmierzchu. Europejsko-północnoamerykańska ekumena z rosnącą pasją oddaje się ekspiacji za rzeczywiste i wymaginowane grzechy przodków, prześladowających wyniesionego przez Rousseau na piedestał Dobrego Dzikusa. Stanowi on centralną figurę kultu Multikulti, zajmującego sporą część postchrześcijańskiej przestrzeni duchowej. Wszechobecny na Bogatej Północy dogmat egalitaryzmu nakazuje krytycznie spoglądać na dokonania własnych społeczeństw, które wszak mogły zostać dokonane wskutek eksploataowania obcych. Brak wiary w słuszność historycznej drogi „niesłusznie się bogacących poprzednich generacji” sprawia, że w sferze duchowej „gorszy pieniądz wypiera lepszy”, co wyraża się w fascynacji prymitywnymi i dalekimi kulturami, w których postrzega się to, co chce się spostrzegać, czyli w sporym stopniu wymaginowane wielkie duchowe wartości, obumierające w cierpiącej na przesyt „cywilizacji północnoatlantyckiej”. Dotyka ją Nemezis dziejowa w postaci inwazji żywotniejszego Biednego Południa, wysłańcy którego z politowaniem spoglądają na pogrążających się w oparach magii, wróżbiarstwa, psychoanalizy, naturyzmu⁵, postmodernizmu i innych „symptomach wielkiego wyczerpania” potomków niegdysiejszych konkwistadorów. Zachodni świat wykazuje coraz więcej oznak schyłku, potwierdzając dziejowe prawo przemijania cywilizacji, które w historiozoficznej perspektywie może być uznane za słuszne i sprawiedliwe, gdyż jakie argumenty przemawiają za zbiorowymi bytami, które w coraz większym stopniu przeżarte są sceptycyzmem, relatywizmem i negatywizmem?

5 Duże wrażenie wywiera scenka z monachijskiego Parku Angielskiego, stanowiącego ulubione miejsce gromadzenia się zwolenników „powrotu do Natury”. Któregoś słonecznego, letniego dnia przybyli oni masowo nad Izarę, aby zalegać nad jej szybkim nurtem „w strojach organizacyjnych”. Wśród masy roznegliżowanych do imentu „białasów” dumnie spacerowali ubrani i zapięci po szyję „Afroafrykanie”, spoglądający z poczuciem wyższości na „eurodzikusów”.

Wizji przemijania europejskiej cywilizacji w takiej postaci, jaka została ukształtowana przez grecko-rzymskie dziedzictwo i chrześcijaństwo można przeciwstawić przykład chińskiego trwania, przetrzymującego kolejne najazdy stepowych i zamorskich najeźdźców, obalających spróchniałe postacie państwowości, ale nie będących w stanie naruszyć tożsamościowych fundamentów Kraju Środka. Być może wytłumaczeniem takiej sytuacji jest niewielka popularność w dalekowschodniej tradycji egalitarystycznych konceptów sprawiedliwości społecznej, stanowiących przesłankę tworzenia ustrojów politycznych, zdominowanych teoretycznie przez pracujące masy. Idea ta zdaje się być głęboko szkodliwa dla państwowości, mających korzenie głęboko usadowione w przednowoczesności, zazwyczaj przesiąkniętej przekonaniem o potrzebie kultywowania naturalnych w obrębie rodzaju ludzkiego różnic. Wszak wyłaniające się z przedpaństwowej magmy monarchie były oparte na założeniu pogłębiającego się dystansu między wyodrębniającą się coraz bardziej władzą a resztą społeczeństwa. W chińskim przypadku Syn Nieba, skoro taki tytuł mu przysługiwał, nie mógł należeć do tej samej społeczno-politycznej kategorii, co jego poddani. Prawdliwość ta występowała także w innych cesarstwach i królestwach, trwających dzięki kultywowaniu swoich naturalnych, a zatem słusznych według dawnych przekonań ustrojów.

Ich słuszny czy też sprawiedliwy według tradycyjnych wyobrażeń kształt, znajdujący swoje odbicie w prawie państwowym, opierał się na założeniu panowania szlachetnie urodzonej, bogatej i mądrej mniejszości nad masami biednego i prostego ludu. Powinny one w pokorze słuchać autorytetów, znających proste i stare prawa, które dzięki swej trwałości nie wzbudzały zaniepokojenia powodowanego częstymi zmianami, w przypadku swojej głębi wzbudzającymi uzasadniony brak pewności co do tego, czy aktualny porządek legislacyjny jest lepszy od poprzedniego. Inaczej jest w sytuacji kontynuacji, skłaniającej do odruchowej akceptacji stanu prawnopolitycznego zbliżonego swoim kształtem do tego „z czasów Króla Ćwieczka”. Utrzymaniu takiej ciągłości sprzyja monarchiczno-arystokratyczny paradygmat, utrudniający typowe dla relatywistycznych ludowładztw rozkołysanie, sprawiające, że rozmaicie interpretowane i uzależnione w swoim przesłaniu i kształcie od zmiennych większości parlamentarnych prawo traci na wyrazistości i mało kto pamięta o tym, iż powinno ono odpowiadać formule *ars boni et equi*. Staje się ono niespójnym zapisem pożądań rozmaitych części społeczeństwa, zachęcanych głoszoną *urbi et orbi* koniecznością krzewienia pluralizmu do zawziętej

walki o legalizację partykularnych postulatów, które w następnym sezonie mogą być zastąpione przez żądania wysuwane przez konkurencję. Gdy, jak w polskim czy francuskim przypadku, konstytucje są zmieniane co kilka dekad, to trudno jest oczekiwać, aby umacniały one wśród swoich adresatów poczucie konserwowania Sprawiedliwości i Prawa, co jest trudne do osiągnięcia bez poczucia stałości podstawowych, akceptowanych przez zdecydowaną większość, zasad.

Były one pewniejsze w przedkonstytucyjnym okresie, kiedy nie odczuwano naglącej potrzeby ich zapisywania, skoro *communis opinio doctorum et plebeiorum* akceptowała ich postanowienia bez potrzeby toczenia uczonych debat na posiedzeniach komisji konstytucyjnych lub w innych zacnych gronach. Idee obecne w duszach i umysłach ludzkich od urodzenia i utrwalane w nich dzięki otaczającemu je klimatowi społecznemu są znacznie trwalsze niż te, które uczeni mężowie przenoszą na papier, aby przekonać do nich wątpiących czytelników i samych siebie.

Ustanawianie prawa przez jakiegokolwiek podmioty pozbawione nadprzyrodzonej legitymizacji pozbawiają ogłaszane normy otoczki Wyższej Racji, sprowadzając je do rangi umowy społecznej, mającej jak najbardziej warunkowy charakter, co zachęca do podważania jej postanowień, mogących wynikać z okolicznościowych emocji. Stanowione przez ludzi prawo jest pochodną gry interesów, wygodną dla przeważających na danym etapie rozwoju sił, skłonnych do legislacyjnych reform w sytuacji poważniejszych zmian społeczno-politycznych, spowodowanych przekształceniami ogólnocywilizacyjnego lub krajowego sposobu postrzegania rzeczywistości. Przemiany w świadomości prowadzą do oskarżania *ancien régime'u* o stosowanie niesprawiedliwych, krzywdzących szerokie masy rozwiązań, co skutkuje zanegowaniem prawnych podstaw obalanego reżimu i zastępowaniem ich „strzelistymi aktami prawnymi”, którym egzaltowani rewolucjoniści przypisują zbawczą moc uzdrawiania świata i wprowadzania zrzucającego jarzmo lud na szeroki i równy gościniec, wiodący wprost w Świetlaną Przyszłość.

Przy ocenie wszelkich tego typu znamienych wydarzeń nasuwa się poważna wątpliwość co do zgodności dokonywanych reform z hipotetycznie istniejącym idealnym wzorcem Doskonałej Konstytucji. Szybkuje ona gdzieś w przestworzach, niedostrzegalna dla zamkniętych w swoich platońskich jaskiniach „krzykliwych i spoconych ustrojodawców”, uwikłanych w bieżące rozgrywki polityczne, zacieśniające horyzonty myślowe i zmuszające do wikłania się w kompromisy, niekoniecznie korzystnie

wpływające na zgodność ustrojodawczych aktów prawnych z Konstytucją Wyższego Rzędu. Dokładne zapisy tej ostatniej pozostają tajemnicą dla ziemskich prawodawców, ale mogą oni poszukiwać przepisów ją wykonujących w znanych sobie tradycyjnych rozwiązaniach ustrojowych. Ostrożność dawniejszych sterników naw państwowych skłaniała ich do oszczędności w szafowaniu pozytywnoprawnymi normami kształtującymi ustrój polityczny, mogącymi wszak naruszyć najważniejsze prawa boskie i naturalne, współtworzące w teistycznym ujęciu Suprakonstytucję, stanowiącą skoncentrowaną esencję Sprawiedliwego Prawa. Jego emanacji można i wypada się doszukiwać w przedkonstytucyjnym okresie prawnopolitycznych poczynań rodzaju ludzkiego w istniejących wówczas instytucjach władzy państwowej i w określających sposób ich funkcjonowania regułach, niejednokrotnie mających zwyczajowy charakter.

Jeśli przez dłuższy czas spełniały one zapotrzebowanie społeczne przeważającej części ludności, to można uznać, że liczne monarchie oraz nieliczne republiki, w których one obowiązywały, nabierały coraz bardziej prawowitego charakteru, zapewniając swoim mieszkańcom poczucie narastającej przez pokolenia ciągłości zorganizowanego, ustabilizowanego, bezpiecznego bytu w ramach państwa, usprawiedliwiającego swoje istnienie, coraz bardziej oddalające się od niepewnych, może ponuro mrocznych początków, poprzez sam fakt przedłużającego się trwania w mniej więcej podobnym kształcie, niemożliwego bez przynajmniej minimalnej akceptacji społeczeństwa. Kieruje się ono w swojej masie instynktownym, plebejsko zdroworozsądkowym rozumieniem unormowań Dobrego Prawa, oczekując od rządzących, żeby było jak „w starych, dobrych czasach Złotego Wieku”, charakteryzujących się zapewne tym, że ówczesny stan prawnoustrojowy zgodny był z nasyceniem Najwyższą Sprawiedliwością Suprakonstytucyjnym Porządkiem.

Nietrudno jest skojarzyć ten archetypiczny model Doskonałego Ustroju z próbami organizowania życia społeczno-politycznego opisany w Świętej Księdze lub opartymi na zawartych w niej naukach. Klasyycznym przykładem pierwszego wariantu jest biblijny opis *Paradisium*, przedstawiający obraz społeczności obywatelkiej się bez prawa pisanego. Władza pozostawia swoim, pozostającym w stanie pierwotnej niewinności poddanym, bardzo duży zakres swobody, tym niemniej jest on ograniczony zakazem konsumowania owoców pochodzących z Drzewa Poznania Dobrego i Złego. Gdy zostaje on złamany, Panujący stanowczo reaguje na złamanie Jedynego Wyrażnego Zakazu i wydaje sprawiedliwy

w swojej surowości wyrok, kończący rajski eksperyment poprzez banicję Adama i Ewy oraz napiętnowanie namawiającego do złego Węża. Wniosek jest taki, że prawo powinno być proste i ilościowo skromne, a jego łamanie karane stanowczo i jednoznacznie, choć bez zbędnego okrucieństwa, bowiem wówczas decyzje takie są łatwo zrozumiałe, co zdecydowanie ułatwia utrzymywanie się w świadomości społecznej przekonania o ich sprawiedliwości, osiąganey dzięki autorytarno-liberalnemu charakterowi rajskiego reżimu politycznego, pozbawionego uwikłań typowych dla bardziej skomplikowanych od tej, jaka funkcjonowała w Edenie, wspólnot.

Spośród nich godna uwagi jest muzułmańska gmina wyznaniowa, funkcjonująca w Medynie i Mekce w założycielskim okresie islamu. Zastanawiające jest to, że zarówno Mahometa, jak i trzech jego następców, określa się mianem Sprawiedliwych Kalifów, stanowiących niedościgniony wzorzec dla kolejnych przywódców rozrastającego się *Imperium Muslimanum* pomimo ich sukcesów, polegających na gromieniu niewiernych. Dokonywany w Azji, Afryce i Europie *Dżihad* jest traktowany przez ulemów jako mniej ważny niż prowadzone przez pierwszych ze znacznie mniejszym zewnętrznym rozmachem święte wojny, rozumiane często jako walka z własnymi słabościami, pokonywanymi w imię religijnego zapału, przejawiającego się w głębokiej czci oddawanej Koranowi.

Owa Księga stanowi Niezastąpioną Lekturę dla każdego prawdziwego mahometanina, będąc zbiorem spisanych pouczeń, mających w islamskiej teokracji charakter obowiązujących norm, tworzących nienaruszalny kanon mającego boskie pochodzenie prawa, osłoniętego autorytetem Allaha, z upodobaniem nazywanego przez wiernych Sprawiedliwym. Muzułmanie są przekonani, że w początkowym, epicko heroicznym okresie zinstytucjonalizowanej historii *Ummy*, czyli Wspólnoty Wiernych, ich kontakt z Najwyższym był znacznie bardziej intensywny niż później, co skutkowało tym, że boska Sprawiedliwość w naturalny sposób służyła na Mahometa i jego towarzyszy, dzięki czemu ówczesna nomokracja stanowi niedościgniony wzorzec, mogący ulegać w toku nadchodzących dziejów jedynie zepsuciu, nieuchronnemu na tym „pełnym zgubnych pokus i nieprawości” świecie.

Podczas interpretacji obu powyższych przypadków trudno jest abstrahować od trudnej do przeoczenia braku wiary w Postęp, tak typowej dla postmediewalnej Europy. W renesansowych i następnych utopiach poszukuje się idealnych modeli ustrojowych na egzotycznych wyspach

bądź umieszcza się je w przyszłości, gdy dzięki wzmożonemu wysiłkowi doskonalącej się ludzkości uda się zbudować Sprawiedliwy Ustrój, w którym przestaną obowiązywać istniejące aktualnie prawa, będące odbiciem niedoskonałych stosunków ekonomiczno-społecznych. Progrewiści zazwyczaj twierdzą, że pomimo swoich rozlicznych wad są one lepsze od tego, co było w przeszłości, co stwarza perspektywę kontynuowania rozwoju aż do osiągnięcia Optymalnego Modelu Społeczeństwa, stworzonego dzięki poszerzającym się możliwościom rodzaju ludzkiego.

Wspólnym dla reakcyjno-teistycznego i postępowo-antropocentrycznego światopoglądów jest przekonanie o możliwości istnienia zdecydowanie lepszej, pozbawionej wielu wad i mniej krzywdzącej słabsze jednostki organizacji życia społeczno-politycznego. Inaczej niż zapatrzeni w przeszłość fideiści, wyznawcy „naukowego materializmu”, kulminującego w komunizmie, są przekonani, że Sprawiedliwość Dziejowa dokona się rękami samej ludzkości w przyszłości, gdy dokona się obumieranie powstałego na gruzach wspólnoty pierwotnej państwa wraz z całym jego opresyjnym rynsztunkiem, opartym na tworzonym przez władzę prawie, nie będącym niczym innym jak „narzędziem panowania jednej klasy nad drugą”. Dzięki globalnemu uspołecznieniu środków produkcji dokona się likwidacja sprzeczności między ich posiadaczami a wyzyskiwanym ludem pracującym. Ponieważ w tej optyce niesprawiedliwości mają przede wszystkim ekonomiczne podłoże, to kluczem do ich zwalczania jest zaprowadzenie jak najdalej idącego społeczno-ekonomicznego egalitaryzmu, niemożliwego w państwach broniących interesy prywatnych producentów. Powszechna deetatyzacja pociągnie za sobą likwidację rozbudowanych aparatów przemocy, które stracą legalistyczną rację bytu w momencie anihilacji prawa państwowego. Świadomość społeczna osiągnie taki stopień rozwoju, że ludzie sami z siebie będą postępować we właściwy sposób, unikając jak diabeł święconej wody wszelkich czynów, które mogłyby skrzywdzić innych, co sprawi, iż brak zinstytucjonalizowanego wymiaru sprawiedliwości nie będzie odczuwany z powodu braku przestępczości.

W tej pociągającej swoją utopijnością wizji, podobnie jak w obrazach rajskiego względnie medyńsko-mekkańskiego bytowania na początku ery islamskiej, rozwijające się, nabierające tężyzny państwo traktowane jest jako *malum necessarium*, niezbędne z powodu wrodzonej skłonności do grzechu rodzaju ludzkiego lub niewłaściwego schematu stosunków ekonomiczno-społecznych. Samo istnienie organizacji państwowej jest

zatem mniejszym złem, mającym zapobiegać szerzeniu się zbrodniczości. Nie odnajdziemy w nim ontologicznego Dobra, tłumionego przez niesprzyjające okoliczności. Mieliśmy z nim w wymiarze społecznym do czynienia niegdyś, w Złotym Wieku, który w chrześcijańskim ujęciu nadejście dla wybranych w zasadniczo przekształconej wskutek boskiej interwencji rzeczywistości po pokonaniu Sił Zła w Ostatecznym Starciu w Dolinie Armagedonu, utożsamianym w wersji marksistowskiej z „Ostatnim Bojem”⁶, skutkującym wygubieniem złych i szczęśliwą koegzystencją dobrych zwycięzców. Biblijne przedstawienie Końca Historii zawiera sugestywny obraz Sądu Ostatecznego, wymierzającego nareszcie sprawiedliwość tym wszystkim, którym udało się jej uniknąć wcześniej. W komunistycznej narracji Teistyczna Judykatura przybiera postać trybunałów rewolucyjnych, wyrównujących niegdysiejsze krzywdy. Potem już „lew leżałby obok baranka” względnie wyzwoleni i połączeni Ostatecznym Zwycięstwem proletariusze wszystkich krajów w harmonijnej zgodzie cieszyliby się urokami społeczeństwa bezklasowego. Przekształcenie grzesznej natury względnie likwidacja wyzysku mają stworzyć przesłanki nieodwracalnego ustanowienia Wspólnoty Prawdziwej Sprawiedliwości, obywatelkiej się bez zagrożenia w postaci sądów i prawa. Przemina one wraz z tymczasową postacią tego świata, zniweczoną dzięki Wielkiej Przemianie, anihilującej ułomny i niesprawiedliwy Stary Porządek.

Historiozofia tego rodzaju opiera się na liniowej wersji Dziejów, zmierzających do jakiegoś syntetyzującego zakończenia, efektowną klamrą sprzęgającego całą przeszłość, przekształcając dzięki temu błędy, wypaczenia, nieprawości i niesprawiedliwości w Ostateczny Harmonijny

6 Majakowski pisał: »Dość już żyliśmy w glorii praw, które dał Adam i Ewa (...) dzisiaj głos ma Towarzysz Mauser«. Koniec Historii w tej wizji ma się dokonać w szczękę broni palnej, przekreślającym archaiczne prawa, krępujące swobodny rozwój. Zbrojne przekreślenie Porządku, wywodzonego z rajszych początków, ma przynieść Nowy Ład, będący ześwieczoną wersją biblijnego obrazu szczęśliwego żywota Pierwszych Rodziców. Według Kościoła ich grzech zapoczątkował wszelakie ludzkie nieszczęścia. W narracji komunistycznego Antykościół zakończą się one dzięki »zmiatającemu przeszłości ślad« Ostatniemu Bojowi świetlistej Awangardy Klasy Robotniczej z obskurancą Reakcją. *Nolens volens* materialistyczna narracja odwołuje się do teistycznej, bo przecież niezwykle trudno jest przedstawić zupełnie oryginalny scenariusz, nie mający nie wspólnego z wielowiekową, nasyconą religijnymi odniesieniami Tradycją. Zwalczając ją sięga się po motywy zaczerpnięte właśnie z niej, gdyż robią one wrażenie dzięki odwoływaniu się do utrwalonych w świadomości i podświadomości odbiorców toposów.

Ład, będący powrotem do pierwotnego Złotego Wieku czy też Rajskiej Szczęśliwości lub Sielanki Dobrego Dzikusa gdzieś na zmitologizowanej pacyficznej wyspie. Wizje tego rodzaju uzyskały popularność w Europie i skolonizowanych przez nią częściach globu ziemskiego oraz na Bliskim Wschodzie, zdominowanym przez Ludy Księgi. Są one zatem typowe dla monoteistów lub tych, którzy wyznają „umiarkowany politeizm”, pozbawiony zawrotnej ilości bogów, których mnogość utrudnia konstruowanie względnie prostych schematów światopoglądowych, pomagających śmiertelnikom zrozumieć sens ludzkich zmagañ.

Odmienne pojmowanie celowości Historii występuje na obszarach, zdominowanych przez „ilościowo skrajny politeizm”, charakterystyczny dla Indii, oraz w Chinach i generalnie na Dalekim Wschodzie, gdzie nie jest popularne rozumienie boskości jako zdecydowanie wyodrębnionej od Natury kategorii, posiadającej wyraźną, obdarzoną Rozumem i Wolą podmiotowość. Zdaje się, że w tej części świata wciąż przeważa pogląd, zgodnie z którym ludzkość porusza się w zaklętym kręgu w gruncie rzeczy zawsze takich samych wydarzeń, różniących się od siebie jedynie szczegółami, natomiast w szerszej perspektywie układających się w zasadniczo niezmiennie pasmo wzlotów i upadków, które zawsze były i będą się powtarzać, bo takie jest Niezmiennie Prawo Dziejowe. Przekształcają się formy państw i sposoby produkcji, obniża się lub podwyższa materialny standard życiowy, wysubtelnia się lub nie poezja, armie walczą z mniejszym lub większym zapałem itd., ale te wszystkie przemiany mają wybitnie drugorzędne znaczenie, nie mogące w umyśle filozofa obalić przekonania o zasadniczo niezmiennej postaci świata. *Non praeterit figura huius mundi*, ponieważ „wszystko już było” i znowu będzie. Te same w swojej istocie społeczno-polityczne dramaty i burleski będą odgrywane na scenach wszystkich kontynentów w innej obsadzie i odmiennych kostiumach, gdyż ludzkość nie jest w stanie przekształcić swojej natury, niezmiennej jak Kosmos.

Mniej więcej takie jest wspólne, wypośrodkowane przesłanie hinduizmu, taoizmu, buddyzmu i konfucjanizmu. Ich doktryny nie budują obrazów jakiejś Wielkiej Przemiany, po której wszystko już na zawsze będzie zupełnie inaczej⁷. Najwyższa Kosmiczna Sprawiedliwość w tym

7 Szczególnie wyraziście zanegowanie istotnego znaczenia pozornie poważnych rewolucji występuje w hinduistycznej koncepcji wielkich cykli kosmicznych, polegających na tym, że co jakiś czas świat ulega totalnej zagładzie, aby znowu się odro-

azjatyckim ujęciu polega na tym, że nienaruszalnym pozostaje Odwieczne Prawo Niezmienności. Jego zrozumienie pozwala na pozbycie się złudnych nadziei na Wielką Rewolucję, dzięki czemu mędrzec może w spokoju kontemplować stabilną istotę Natury, niewrażliwej na gorączkowe poczynania nieuświadomionej części ludzkości, napędzanej złudną obietnicą Progresu. W orientalnej optyce jest on prostackim zachodnim idolem, wyznawcy którego próbują naruszyć Odwieczny Porządek, co wypada uznać za niepoważne przedsięwzięcie, typowe dla młodej cywilizacji, miotanej emocjami związanymi z trudnym dojrzewaniem.

Dochodzimy w tym miejscu do konstatacji występowania na szerokim rozumianym Wschodzie i Zachodzie zasadniczo odmiennych poglądów na Podstawowy Paradygmat Wszechdziejów. Oznacza to, że w skali globalnej występuje pluralizm nie tylko w zazwyczaj wąsko rozumianym politycznym znaczeniu, sprowadzającym się do różnych poglądów na sposób organizacji życia zbiorowego w państwie, lecz także w znacznie szerszym wymiarze, odnoszącym się do ujmowanych całościowo poglądów wielkich rzesz ludzkich na podstawowe zagadnienia egzystencjalne, co owocuje trwaniem odrębnych cywilizacji. Znaczenie owych różnic nabiera coraz większego znaczenia wraz z urzeczywistnianiem się wykreowanej przez McLuhana wizji Globalnej Wioski, w ramach której geograficzne przestrzenie, oddzielające niegdyś od siebie żyjące w odmienny sposób wielkie grupy ludzkie przestały mieć znaczenie. Kolonizacja i dekolonizacja sprawiły, że doszło do Wielkiego Spotkania Zachodu ze Wschodem, skutkującego, co trafnie prognozował Kipling, daleko idącym obopólnym brakiem zrozumienia drugiej strony.

Powtórzyły się na szerszą skalę starożytne precedensy, których opis odnajdziemy w dziełach Herodota i jego helleńskich czy rzymskich następców, gdzie podkreśla się różnice występujące między Grekami a Persami. Pomimo tego, że ci drudzy są mniej oddaleni geograficznie i mentalnościowo od Europy niż zamieszkujące bardziej orientalne części Azji ludy, to odmienności w poglądach na właściwe ułożenie stosunków społeczno-politycznych okazały się być tak zasadnicze, że uniemożliwi-

dzić w mniej więcej takiej samej postaci. W ramach poszczególnych cykli wyróżnia się subcykle, kończące się jedynie częściową anihilacją, stanowiącą „rozgrzewkę” przed umownym Końcem Świata, po którym pojawiają się nowi bogowie, ludzie, zwierzęta i rośliny, przy czym podzielone na te cztery kategorie podmioty są tylko wcieleniami poprzednich bytów, poruszających się niezmiennie w odwiecznym kołowym obiegu istnień.

ły koegzystencję w granicach jednego bytu o charakterze imperialnym. Najbardziej zaawansowaną próbą tego typu była monarchia Aleksandra Macedońskiego, marzącego o wymieszaniu Europejczyków z Azjatami. Ten ambitny zamiar nie powiódł się, wskutek czego nie powstał euro-azjatycki *melting pot*, będący jakąś prefiguracją Stanów Zjednoczonych. Po śmierci Aleksandra Imperium rozpadło się, rozrywane przez sprzeczne interesy jego generałów i stojących za nimi ludów, niechętnie nastawionych do idei utraty zbiorowej tożsamości wskutek bliskiego współżycia, narzucanego różnoplemięcom pomimo oddzielających ich fundamentalnych różnic.

Tego typu sytuacje będą się w toku dalszych dziejów powtarzać wskutek przeprowadzania kolejnych kosmopolitycznych eksperymentów. Czasem udawały się one na pozór w wielkich aglomeracjach, oszalałymi przybyszów z prowincji wielojęzycznym gwarem, słyszalnym na targowiskach i w innych publicznych miejscach. Jednakże pod wieczór tłumy rozdzielały się, opuszczając metropolię lub udając się do swoich gett w jej obrębie, dzięki którym ludzie mogli żyć tak, „jak ojcowie przykazali”. Historia pokazuje zatem, że wyśniony przez przeciwników „sekciarsko-plemiennej mentalności” proces przewycięzania podziałów, szatkujących rodzaj ludzki, zatrzymał się na poziomie narodów i cywilizacji.

Owo zróżnicowanie stwarza duży dysonans aksjologiczny, ponieważ rodzi się pytanie o to, który sposób życia jest najlepszy, najbardziej odpowiedni, przewyższający alternatywy pod względem zbliżenia do szczytnych ideałów. Odpowiedzi będą rozmaite ze względu na różne doświadczenia, uprzedzenia, kompleksy i schematy myślenia u wypowiadających się na ten temat. Wartości czy też prawdy lansowane przez jednych nie będą rozumiane lub poddawane w wątpliwość.

Problem ten w wyrazisty sposób przedstawia dialog Jezusa z Poncjuszem Piłatem. Gdy Chrystus deklaruje, że jest Prawdą, interlokutor nie jest przekonany co do słuszności tego stwierdzenia i zadaje znamienne pytanie: „Cóż jest prawda?”. Reprezentant Rzymu, mający niezwykle poważne problemy z ujarzmieniem zupełnie inaczej myślących niż on Żydów, pokazuje w ten sposób relatywizm, stanowiący pochodną racjonalizującej się łacińskiej mentalności. Jej pierwotnie żarliwy politeizm został zastąpiony wraz z ustawianiem kolejnych obcych bogów w Panteonie i zapoznawaniem się z bogactwem filozoficznych szkół antycznej Hellady wiarą w Cesarstwo i jego misję. Najważniejsza jest Racja Stanu, uciele-

śniona w Cesarzu i realizowana przez jego podwładnych. Prawda jako taka nie jest polityczną kategorią, przydatną w trakcie skomplikowanych poczynań związanych z podbojem i administrowaniem Śródziemnomorza z przyległościami. Urzędniczy światopogląd zakłada, że rację ma Państwo i jest ona wyrażana poprzez wolę panującego, przekształcającą się w Prawo. Statolatria i nomolatria stają się faktycznymi religiami imperialnymi, mającymi być antidotum na drażące potężny organizm państwowy sprzeczności, wynikające z niemożliwości zaspokojenia wszystkich potrzeb mieszkańców *Imperium Romanum*.

Jego chiński odpowiednik jest trwalszy, gdyż ludzie żyjący w Kraju Środka w swojej większości nie są gotowi na przyjęcie rewolucyjnego, niezależnego od państwa przesłania, które byłoby w stanie zafascynować wielomilionowe masy. Nad Żółtą Rzeką deklaracja „Królestwo moje nie jest z tego świata” nie wzbudza specjalnego odzewu, gdyż Chińczycy są pogrążeni w terażniejszości, ponieważ nie wydaje im się, żeby kiedykolwiek mogłoby być zasadniczo inaczej. Trzeba studiować Konfucjusza i doskonalić rzeczywistość w zgodzie z niezmiennymi zasadami Ładu, pilnowanymi przez świątłych urzędników, realizujących wytyczne Władzy, oświeconej Mądrością spływającą z Nieba lub wznoszącą się z Partii. W tej fundamentalnie uporządkowanej rzeczywistości nie ma szerszej szczeliny, przez którą mogłaby przeniknąć tęsknota za skondensowaną w będącym Bogiem Człowieku Prawdę. Inaczej było w przypadku Cesarstwa Rzymskiego, którego mechanizm okazał się zbyt słaby w konfrontacji z przynoszącym duchową strawę chrześcijaństwem.

Atrakcyjność jego przesłania wiąże się z odejściem od formalizmu mojeszowego Prawa, któremu Chrystus zarzuca zbytni dogmatyzm, w wielu wypadkach nie pozwalający na miłosierdzie, na danie szansy grzesznikowi. Chrześcijańska optyka transcendentnie odwołuje się do Innego Świata, w którym „ostatni będą pierwszymi”, co nakazuje wątpić w słuszność ziemskich porządków. Z czasem, wraz z dokonywaną przez następców św. Piotra instytucjonalizacją otrzymanego przez niego legatu, wymuszającą kompromisy z europejskimi władcami, niepokojące ich ewangeliczne osądy zaczęły być interpretowane w mniej niebezpieczny dla porządku społeczno-politycznego sposób, tym niemniej zagadnienie zgodności prawa państwowego z boskim, wykładanym przez Kościół, zachowało niezwykle poważną rangę. Tyrańscy władcy, obciążający swoich poddanych niesłusznymi przepisami, musieli się liczyć z możliwością anatemy, umieszczającą cesarza lub króla w gronie niesprawiedliwych,

porównywalnych z Herodem panujących. Poddani stawali przed koniecznością wyboru, polegającego na opowiedzeniu się za swoim „codziennym”, zazwyczaj legitymowanym ze wszelkimi szykanami władczą względnie za potężnym teokratycznym autorytetem, zarzucającym mordercze łamanie praw boskich i ludzkich pomimo tego, że własne prawa głowy państwa legalizowały jego poczynania.

Możliwość kwestionowania poczynań „pasterzy ludzkich trzód” przez niezwykle wpływowy podmiot, obejmujący swym zasięgiem wiele państw, często bywa traktowana jako głęboko szkodliwa, poważnie utrudniająca racjonalne rządzenie. Z perspektywy innych, bardziej monolitycznych cywilizacji, tego typu kontrola wydaje się być czymś niepojętym, wprowadzającym zamieszanie i podrywającym autorytet władzy⁸, „niepewnej dnia ni godziny”. W tradycyjnej, typowej dla większości świata optyce władza ma być jedna i nieomylna, a jej ewentualne potknięcia doprowadzą najwyżej do zamachu stanu, skutkującego zastąpieniem starego przywódcy nowym bez zmiany mechanizmów rządzenia.

Inaczej jest na Zachodzie, gdzie w efekcie spotykamy się ze stanem rzeczy, polegającym na istnieniu podwójnego wyzwania dla systemu. Jedno ma charakter wewnętrzny i przejawia się w wielowiekowej tradycji funkcjonowania odrębnych od głowy państwa struktur, upoważnionych do krytykowania jej z powodu „oddalania się od śródziemnomorskiego dziedzictwa po to, aby błędzić po Dzikich Polach, gdzie panuje bezprawie, a sprawiedliwość jest narażona na pośmiewisko obmierzłych bestii”. Drugie wyzwanie występuje w postaci alternatywnych dla tzw.

⁸ Takie nastawienie, wyrażające się w rosyjskim stwierdzeniu *им виднее* (oni, ci u władzy, wiedzą lepiej), wciąż jest typowe dla obszarów, nie należących do umownego Zachodu. Właśnie dlatego dymisja Ryszarda Nixona, wywołana wszczęciem wobec niego, będącego wszak Prezydentem USA, procedury odpowiedzialności konstytucyjnej, spotkała się z niedowierzaniem i głębokim szokiem w Moskwie i Pekinie, gdzie wciąż stoi się na stanowisku, że przywódców, przynajmniej oficjalnie, trzeba szanować i nie robić im przykrości „z byle powodu”. Obalenie głowy państwa dlatego, że w kwaterze konkurencyjnej partii założono podsłuch, jest odbierane na Wschodzie jako dowód daleko idącej aberracji, potwierdzającej niesłuszność systemu, w którym działa knująca niecne intrygi opozycja. Wszak racja stanu wymaga, aby osłabiać jej poczynania, a jeszcze prościej jest wówczas, gdy w ogóle jej nie ma. Konfrontacyjny pluralizm na scenie politycznej i takiż podział zinstytucjonalizowanej władzy państwowej nie przynoszą nic dobrego, wzbudzając brak szacunku dla tych, którzy lubują się w stwarzaniu komplikacji, skutkujących wykuwaniem ponadlimitowych mieczów, od których prędzej czy później się ginie.

śródziemnomorsko-północnoatlantyckiej cywilizacji, wzbudzających zainteresowanie, wyrażone w powtarzających się falach zainteresowania dla „dalekich, kolorowych lądów”, szczególnie dla azjatyckiego Wschodu, fascynującego dla wielu Euroamerykanów, w świadomości których wciąż tkwi zawołanie *lux ex Oriente*.

Z kolei na obszarach położonych poza umownym Zachodem nie odnajdziemy zazwyczaj w przeszłości cieszących się autorytetem, niezależnych od władzy bytów, którym przyznawano prawo wywierającej poważne skutki polityczno-społeczne krytyki panujących. Upraszczając zagadnienie można uznać, że typowa dla większości świata jest sytuacja polegająca na jednolitości władzy i zunifikowanym oficjalnym przekazie, jaki jest przekazywany całej podległej ludności. Dzięki temu populacja otrzymuje jasne komunikaty, zawierające jednoznaczną interpretację rzeczywistości. Prawda jest podawana urzędowo jako zestaw bezdyskusyjnych przesłań, bezwzględnie obowiązujących na względnie zunifikowanych obszarach, oddzielonych pustaciami od terenów, gdzie obowiązują inne prawidła. Ze względu na niewielką ruchliwość osiadłych ludów⁹ zdecydowana część poddanych nie знаła innych modeli, co nie stwarzało pokusy wyboru odmiennej opcji cywilizacyjnej. Zmieniło się to współcześnie, kiedy to zglobalizowane media do najodleglejszej lepianki transmitują obrazki prezentujące *american way of life*, co wzbudza zaniepokojenie z powodu konstatowania niesprawiedliwości, polegającej na konieczności życia w kaftanie staroświeckich konwencji, aprobujących niższy poziom dobrobytu od tego, który wylewa się z telewizyjnych ekranów. U podłoża rozmaitych „kolorowych rewolucji” tkwi typowa dla olśnionych zaocenicznymi mirażami plebejuszy tęsknota, „aby u nas było tak samo”¹⁰.

- 9 Podobno przeciętny francuski wieśniak przed Rewolucją poruszał się przez całe życie w kręgu, którego promień nie przekraczał 30 km. Inaczej było z koczownikami, ale oni stanowili swego rodzaju „antycywilizację”, nie przedstawiającą sobą wzorca atrakcyjnego dla innych. Zakładane przez nich imperia były w wymiarze religijnym i aksjologicznym indyferentne. To pomieszanie, wynikające z pozabawionego selekcji czerpania z najróżniejszych źródeł, sprawiało, że twory tego typu nie przedstawiały atrakcyjnej duchowo oferty dla ludów, z jakimi wchodziły w styczność. Były te twory państwowe bytami grabiącymi innych bez dawania w zamian czegoś atrakcyjnego i z tego powodu ich znaczenie historiozoficzne jest niewielkie.
- 10 Rodzimy zespół muzyczny Golec uOrkiestra zgrabnie ujął to pragnienie we frazie „tu na razie jest klepisko, ale będzie San Francisco”. Muzycy wywodzą się z przy-

Dzięki stworzonej przez postępowanie techniczne możliwości porównywania dookolnej przaiszej rzeczywistości z tą odległą, pociągającą maluczki swoimi konsumpcyjnymi atrakcjami, budzi się w światowych masach tęsknota za Ogólnoświatową Sprawiedliwością, mającą być, w socjalistycznej narracji, ukoronowaniem Odwiecznych Wysilków Postępowej Ludzkości. Realizacja tego mirażu oznaczałaby zanegowanie Prawa do Własnego, Samodzielnego Rozwoju, szanującego kontynentalne i pomniejsze odrębności. Macdonaldyzacja świata to tryumf wizji wszechogarniającej, zgłajszachtowanej, zgodnej z oczekiwaniami zuniiformizowanych w miastach, fabrykach i biurach mas Sprawiedliwości Pozbawionej Właściwości nad Prawem Bycia Innym. Niemądrze przywiązani do swojej odrębności odmienicy w przypadku zwycięstwa tego scenariusza powinni znaleźć się w gettach czyli rezerwach, gdzie mogliby kultywować swoje dziwne upodobania bez przeszkadzania Zdrowej Większości.

Demoliberalna ideologia z jednej strony nakazuje dostrzegać słusność w stanowisku większości, a z drugiej, w związku z nieistnieniem Prawdy, dla jakiej nie ma miejsca w zrelatywizowanym przez pluralizm zachodnim Społeczeństwie Obywatelskim, wystrzega się dyskryminowania politycznie słusznych mniejszości, gdyż „każda z nich ma swoje racje”. W ten sposób Okcydent popada w polityczny politeizm. Systemy polityczne „dojrzałych demokracji” tracą aksjologiczne fundamenty, na jakich budowano klasyczne monarchie czy republiki. Przegłosowanie w dzisiejszej rzeczywistości tak wyrazistego dokumentu jak Konstytucja USA, w swym pierwotnym brzmieniu będąca niezwykle wyrazistym przejawem przekonania o konieczności dźwignania Brzemienia Białego Anglosaskiego Protestanta, nie byłoby możliwe, gdyż trzeba brać pod uwagę racje wielu wpływowych środowisk, przedstawiciele których z rosnącą pewnością siebie głoszą wszem i wobec konieczność odreagowania krzywd przesyconej dyskryminacją przeszłości, kiedy to WASP-y, zacyfani feudałowie, mentalnie zahamowani burżuje czy inne niesłusznie

wiązanej do góralskiej „ślebody” Żywiecczyzny, gdzie wpływy królewskiego i arystokratycznych dworów były słabsze niż na nizinach. Ludy górskie z natury rzeczysą prowolnościowe i republikańskie, dzięki czemu emigranci wywodzący się z ich szeregów dobrze odnajdują się za Wielką Wodą, gdzie ceni się daleką od wszelkich feudalnych konwenansów prostotę, cechującą opuszczające Stary Kontynent „antysystemowe elementy”, udające się na emigrację po to, aby w północnoamerykańskiej głuszy budować Antyeuropę.

uprzywilejowane kręgi narzucały swoją wolą „milczącej większości” zarówno w Kraju, jak i w koloniach.

Proces demokratyzacji doprowadził do rozkładu zachodnich imperiów, po czym wkroczył w fazę osłabiania niegdysiejszych metropolii, elity których straciły wiarę w swoją przewagę nad resztą ludności świata. Taki jest skutek niepowstrzymanego pędu do poznawania najdalszego zakątka zamieszkanego świata w nadziei na odnalezienie tam jakiejś laickiej namiastki Świętego Graala. Niegdyś pielgrzymowano do Jerozolimy czy Santiago de Composteli po to, by utwierdzić się w wierze, potem z mieczem w jednej ręce i krzyżem w drugiej podbijano zaoceaniczne tereny, a następnie nadszedł okres gorączkowego poszukiwania tego, co wyparowało w rodzimych stronach, a mianowicie Wyższych Racji, ukrytych gdzieś za Siedmioma Górami i Dziewięcioma Morzami w jakiejś cudownie uratowanej Atlantydzie czy innym Szangri-La¹¹. Niestety, zamiast Źródła Wiecznej Młodości znajduje się jedynie Smutek Tropików, bezskutecznie miotając się w „poszukiwaniu tego, co niegdyś było bardzo blisko”, a mianowicie np. Starej, Wesołej Anglii¹² czy Heroicznej, Rycerskiej Hiszpanii.

-
- 11 Najbardziej popularną współczesną wersją eskapad tego typu jest cykl filmów poświęconych przygodom dzielnego Indiany Jonesa. Jako naukowiec reprezentuje on ześwieczony paradygmat religijny, co oznacza, że zgodnie z oświeceniowym mitem jest w stanie dzięki intensywnej pracy myślowej rozwikłać zagadki Wszechświata. Aby tego dokonać rusza gdzieś daleko i dociera do kolejnych Ukrytych Tajemnic, ulegających destrukcji wskutek zbyt wielkich oczekiwań, wysuwanych pod ich adresem przez nazistów, bolszewików czy innych »demosekciarzy«. Sam główny bohater wraca do siebie, aby w finale zademonstrować widzom kawałek Starej, Dobrej Ameryki, charakteryzującej się tym, że ludzie jeszcze wiedzieli, kim mniej więcej są. Głównemu bohaterowi jednak ten stary, poczciwy światek jakiejś zakurzonej Main Street, spokojnie drzemącej w sennym klimacie Pasa Biblijnego bynajmniej nie wystarcza, skoro w następnym odcinku znowu gdzieś pędzi w pogoni za ułudą Lepszego, Ciekawszego Świata.
- 12 Twierdzi się, że *Old, Merry England* skończyła się wraz z dokonaną przez Henryka VIII protestantyzacją Albionu, przypominającą co nieco poczynania Mahometa, zakazującego oddawania się płochym rozrywkom, odciągającym uwagę od starożytności i Zbawienia. Podobnie jak w przypadku antypogańskiej kampanii Proroka, antykatolicka propaganda anglikańska doprowadziła do spętania ludowej żywiołowości, widocznej w jarmarkach, kościelnych procesjach, jasełkach i wszystkich innych przejawach dosyć luźno kontrolowanej przez kler radości życia, zastąpionej przez ponure wysłuchiwanie rozwlekłych kazań i nakazane przez reformatorską dogmatykę ślęczenie nad Biblią, skoro „każdy chrześcijanin powinien sam ją od-

Kraje te, podobnie jak kilka innych w romańsko-germańskiej Europie, a pomału również transatlantycka ekspozytura Starego Kontynentu w postaci anglosaskiej Ameryki, padły ofiarą własnych sukcesów, polegających na przesadnej ekspansji, nadwerężającej ludzkie i materialne zasoby. Niepowstrzymana chęć dotarcia *plus ultra* doprowadziła do fizycznego i moralnego wyczerpania. Skutkuje ono inwazją najaktywniejszych przedstawicieli Wschodu i Południa na niegdysiejsze metropolie. Odkryły one kolonie i protektoraty, po czym zacieśniły z nimi kontakty, dzięki czemu były egzotyczne posiadłości i państwa zhołdowane po emancypacji zalewają dawne stolice ludzkim potokiem, kapitałami i swoimi wartościami duchowymi. Powtarza się historia imperialnego Rzymu, opanowanego kulturowo przez najechaną Helladę, religijnie przez spacyfikowaną Galileę, a militarnie przez sprowokowanych rzymskimi podbojami Germanów.

Zjawisko rozkładania mijających potęg przez czynniki pobudzone przez nie do aktywności można uznać za przejaw sprawiedliwości historycznej, cierpliwie czekającej na pierwsze przejawy osłabienia imperialnego rozmachu po to, aby dać szansę pokrzywdzonym wspólnotom¹³, które rozpoczną proces oddziaływania na znużonych kolonizatorów, przeistaczających się w biernych konsumentów atrakcji napływających z podporządkowanych w okresie ekspansji ziem. Spartańsko-purytański etos ascetycznych zdobywców jest trudny do utrzymania, nawet jeśli w wyraźnej postaci występuje w okresie podboju¹⁴. Po konkwiście przy-

czytywać i ogarniać własnym rozumem, bez potrzeby pośrednictwa katolickich klechów” oraz zawziętą pracę, aby poprzez gromadzone dobra potwierdzać przynależność do grona kalwińskich, wskazanych poprzez Predestynację wybrańców. Nic dziwnego, że co bardziej aktywne, duszące się w ciasnym gorsecie „protestanckiego kieratu” jednostki wyrwały się gorączkowo w zaoceaniczny świat, aby zająć „inne życie”.

- 13 Nawet zupełna eksterminacja lub asymilacja najechanych ludów nie daje gwarancji zabezpieczenia się przed ich wpływami. W Niemczech podobno na fali modnego regionalizmu budzi się zainteresowanie dla słowiańskiej przeszłości wielu okolic RFN, zamieszkiwanych onegdaj przez Połabian. Ludzie oglądają grodziska i szukają metryk, mających potwierdzić wielowiekową obecność ich przodków na danym terytorium, nie zważając na niewłaściwe w optyce Ustaw Norymberskich pochodzenie antenatów.
- 14 Niektóre bitwy zostały przegrane lub rezultaty zwycięstwa okazały się być znacznie mniejsze od spodziewanych z powodu bogatych taborów wrogiej armii, na jakich skupiła się uwaga drugiej strony po przełamaniu szyków przeciwnika. Zdobyte

chodzi czas opiewania dokonanych w jej trakcie wyczynów, współtworzącego coraz bardziej wyrafinowaną kulturę, łagodzącą obyczaje w rozmaitych sferach ludzkiej aktywności, w tym również na polu walki. Na nim najbardziej skuteczni są technicznie sprawni rębajłowie, nie zwracający sobie głowy filozoficznymi subtelnościami i pięknem zawartym w operowych ariach czy wysublimowanej architekturze pozbawionych militarnej wartości pałaców, gdzie próżniacza klasa zapomina o bojowych cnotach proajców, wołąc wygodnie grać w szachy niż zostawiać kości na mroźnych, słotnych czy upalnych polach bitew.

Przekształcenie rycerstwa w szlachtę sprawia, że wyższe warstwy społeczne mają coraz mniejszą ochotę na przygotowywanie się do wojny. Jeśli już ma ona nastąpić, to powinna być jak najbardziej zbliżona do szachów, co oznacza podporządkowanie jej ścisłym regułom, uniemożliwiającym nieszlachetne zaskoczenie przeciwnika jakimś wykraczającym poza ramy *fair play* posunięciem. Działania wojenne mają stawać się coraz bardziej konwencjonalne, podobnie jak zachowanie w towarzystwie, wykluczające wszelką oryginalność, oznaczającą wszak odstępstwo od kanonów. Tak właśnie miały wyglądać rokokowe wojny przedrewolucyjnych królów, toczone według jednakowych podręczników, studioowanych przez dowodzących po obu stronach generałów, dbających, by nie uczynić niczego, co przyniosłoby im reputację źle wychowanych¹⁵. Nieprzyjaciel nie jest traktowany jako śmiertelny, ontologicznie zły wróg rodzaju ludzkiego. W następnej wojnie może wszak dojść do odwrócenia sojuszy i znajdziemy się w jednym obozie. Stawką w wojennej rozgrywce

tam dobra mogą wzbudzić wątpliwości odnoszące się do własnej wyższości, okazanej na polu bitwy, ale niekoniecznie przekładającej się na standart życiowy między wojnami. Przypominają się wojska Hannibala w Kapui, gdzie beczynni żołnierze wygodnie spędzali czas, przyzwyczajając się do wygod i gubiąc wiarę w sens zmagania. Takich pokus starali się unikać mongolscy wodzowie, gdy obracali w perzynę zdobyte miasta i wracali w step, niezbędny dla zachowania tożsamości przez składającą się z koczowników armię. Zapewne właśnie dlatego tatarskie zagony w XIII w. nie zapędziły się w głąb Niemiec. Gdy chanowie osiedli w Kazaniu czy Bakczysaraju i „obrosli w piórka”, to wydali wyrok na swoje państwo, w których doszło do cywilizacyjnego przełamania i podporządkowania obcym potencjom.

¹⁵ Taką atmosferą można tłumaczyć sławetny okrzyk „Panowie Anglicy, strzelajcie pierwszy!”, który miał wygłosić francuski dowódca podczas którejs z licznych wojen z Wyspiarzami. Warto też wspomnieć incydent z tych samych albo innych francusko-brytyjskich zmagania militarnych, polegający na odesłaniu parlamentarzysty, aby się ogolił.

nie jest zatem zniszczenie strony przeciwnej, lecz odniesienie zwycięstwa minimalnym nakładem kosztów po to, by zachować siły do kolejnych kampanii, mających przebiegać w atmosferze sportowej rywalizacji, toczonej przez zawodowych żołnierzy, szanujących wszystkich uczestników rozgrywki, toczącej się według doskonale znanych wszystkim zasad.

Zauważamy, że wojnę tego typu można określić jako sferę aktywności ludzkiej podporządkowaną ściśle prawnym regułom, znanym wszystkim walczącym, co wiąże się z ich przynależnością do tego samego kręgu cywilizacyjnego lub stałym przebywaniem na pogranicznym, przejściowym obszarze, gdzie unika się demonizowania zbyt dobrze znanego wroga. Taki stan rzeczy prowadzi do relatywizacji, dostrzegania w nim dobrych cech, a u siebie samego wad, uwydatniających się dzięki porównaniom. Kulturowe zbliżenie między członkami ścierających się przez wiele sezonów armii coraz bardziej zaciera ideę Sprawiedliwej Wojny¹⁶ albo utrudnia jej pojawienie się.

Powraca ona w nowym „historycznym rozdaniu”, gdy dochodzi do demokratyzacji wojny i trzeba zachęcić masy do aktywności na polu bitwy. Nadaje się zbrojnym zmaganiom aksjologiczny wymiar, przekonując zmobilizowanych plebejuszy, że po drugiej stronie frontu szczerzy kły pozbawione człowieczeństwa Wcielone Zło, zasługujące jak najbardziej na eksterminację, po której nie będzie już więcej wojen¹⁷. Doświadczenia

16 Zjawisko to wystąpiło w zajęтым przez krzyżowców *Outremer*. Wraz z upływem czasu nastąpiła ich orientalizacja, upodobnienie do saraceńskiego otoczenia. Wskutek tego w poczynaniach kolejnych pokoleń zamorskich Franków w coraz mniejszym stopniu dawało się zauważyć płomienną chęć Obrony Grobu Pańskiego. Pojawiła się skłonność do negocjacji z niewiernymi, wygrywania różnic pomiędzy nimi, słowem uprawiania polityki zgodnie z narzucanymi przez okoliczności wymogami. Owa asymilacja była trudna do pojęcia dla przybywających z Europy nowicjuszy, przejętych hasłem Świętej Wojny z Maurami.

17 Przed I Wojną Światową przekonywano, że poważna wojna między cywilizowanymi potęgami jest niemożliwa, gdyż nie opłaca się. Każda ze stron ma zbyt dużo do stracenia, a pokojowa współpraca międzynarodowa osiągnęła taki stopień rozwoju, że jej zahamowanie nikomu się nie opłaca. Okazało się jednak, że istnieją niedostatecznie postępowe środkowoeuropejskie potencje, które musiały zostać zmiecione z powierzchni ziemi w ogniu Wielkiej Wojny po to, by »zapanował trwały pokój». Nie przetrwał on próby czasu, wskutek czego spora część świata po raz drugi pogrążyła się w odmętach Wielkiej Hekatomby, zakończonej spuszczeniem bomb atomowych na reakcyjną Japonię. Wygląda na to, że ich wybuchy, skutkujące »atomowym szantażem», okazały się być poważniejszym argumentem niż wcześniejsze apele poważnych polityków, gdyż póki co po 1945 r. nie doszło do

XX wieku pokazały, że eskalacja masowego zabijania nie daje bynajmniej gwarancji likwidacji Odwiecznego Wroga światłej części ludzkości, przybierającego w naszych czasach złowrogą postać Globalnego Terroryzmu, atakującego bezpardonowo Zachodnią Cywilizację tam, gdzie znajdują się jej słabe punkty. Dla terrorystów nie ma znaczenia różnica między wojskowymi i cywilami, poważnie zatarta wskutek rewolucyjnego *levée en masse*. Skoro wszyscy zostali ogłoszeni obrońcami Zachodnich Wartości, to siłą rzeczy każdy z nich stał się potencjalnym celem dla ich przeciwników.

Prowadzą oni partyzancką walkę z wygodnymi potomkami krzyżowców, coraz mniej wierzącymi w słuszność swojej sprawy. Nie jest ona na tyle wielka, aby stawiać ją wyżej niż własne życie. Ideologia praw człowieka czyni z niego samowystarczalny byt aksjologiczny, na tyle cenny, że nie warto go poświęcać dla czegośkolwiek. Właśnie dlatego ludzie Zachodu nie są w stanie pojąć islamskich samobójców, wysadzających się za słuszną w ich rozumieniu sprawę. Ci współcześni następcy obrońców Masady i Wołodyjowskiego są przekonani, że Historia przyzna im rację jako bojownikom atakującym nowoczesną syntezę Babilonu i Sodomy, pogrążoną we wszelakich niegodziwościach i nie mającą szans na wewnętrzną sanację.

System demoliberalny postrzegany jest przez fundamentalistów jako bezbożne zagrożenie dla całego globu ziemskiego, które trzeba zwalczać wszelkimi dostępnymi środkami. Szczególnie zawzięci są ci, którym dane było poznać *western way of life*. Zobaczyli i odrzucili ze wstrętem, nie godząc się na rolę marginalnych uczestników procesu ujednoczenia świata¹⁸. Paradoks polega na tym, że są oni na aktualnym etapie rozwoju obrońcami szeroko rozumianego pluralizmu, jeśli będziemy rozumieć to

bezpośredniego starcia militarnego między mocarstwami. Przedłużeniem polityki już nie jest wojna, lecz groźba wzajemnego unicestwienia, szczególnie podkreślana w okresie Zimnej Wojny. Zapanował wymuszony pokój, traktowany zdaje się po obu stronach jako niesprawiedliwy, gdyż spowodowany koniecznością przestrzegania wymogów *Realpolitik*, traktowanej w oficjalnej narracji jako makiawelistyczna aberracja, nie pozwalająca na zaprowadzenie w skali globalnej takich praw, jakie według naszej strony są jedynie słuszne.

- 18 Daje o sobie znać ten sam psychologiczny syndrom, jaki niegdyś nakazał Arminiuszowi, Lutrowi i Goethemu odwrócić się od „rzymskiej pokusy”. Ci Germanie przyjrzeni się z bliska temu, co dzieje się po drugiej stronie Alp i powrócili w rodzinne pielesze, aby dać odpór „wyrafinowanemu zepsuciu”, zagrażającemu szlachetnym rodzimym wartościom.

pojęcie jako współistnienie różnych sposobów organizacji życia zbiorowego, wynikających z odmiennych filozofii. Nie godzą się na zastąpienie Koranu Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela, dzięki czemu, przynajmniej teoretycznie, można wybierać między życiem w społecznościach raczej antropocentrycznych względnie bardziej teocentrycznych. W skali globalnej jest to wariant bardziej liberalny, prowolnościowy niż ten egalitarystyczny w wersji lansowanej przez Fukuyamę, skutkujący tym, że wszędzie byłoby tak samo, co odebrałoby możliwość rzeczywistego wyboru.

Historia pokazuje, że wszelkie dotychczasowe próby radykalnej zmiany postaci tego świata, zmierzające do imperialnej standaryzacji, wdrażanej w życie przez bezkonkurencyjną Najwyższą Władzę, zakończyły się niepowodzeniem z powodu nadmiernych ambicji, nie powstrzymywanych przez nakazujący umiarkowanie w zakresie terytorialnych i ideowych zapędów rozsądek¹⁹. Oznacza to, że dzieje ludzkości naznaczone są Prawem Klęski Wielkich Projektów Imperialnych, które wypada uznać za sprawiedliwe zarówno wówczas, gdy uznamy, że nad naszą planetą czuwa Boska Opatrzność, rujnująca Wieżę Babel w jej kolejnych odmianach, jak i wtedy, gdy przyjmiemy oświeceniowe stanowisko samodzielnego rozwoju rodu ludzkiego, dysponującego własnymi mechanizmami, uruchamiającymi się wówczas, gdy trzeba zniweczyć jakiś porażający rozmach Nowy Ład, niezgodny widocznie z prawem naturalnym. Wychodząc z założenia zasadniczej obecności postulatu Sprawiedliwości zarówno w prawie boskim, jak i naturalnym, wypada uznać, że przewidziane w starotestamentowej przypowieści o kolosie na glinianych nogach powtarzające się upadki mocarstw są słuszne, choćby dlatego, że dalej mamy do czynienia z wielością państw i różnorodnością ustrojów, a przecież właśnie tak można rozumieć realizację znajdującego wciąż swój instytucjonalny wymiar w ONZ Prawa Narodów do Samostanowienia, obwieszczonego w swoim czasie „przez powszechnie uznany autorytet” jako jedynie słuszne, a zatem sprawiedliwe remedium na polityczne bolączki ludzkości.

¹⁹ Zdaje się, że odwoływanie się do niego powstrzymało chińskich władców przed próbami nadmiernej ekspansji. Musieliby wówczas panować nad pogardzonymi ludami, co nie przystoi wszak Synom Nieba. W każdym razie z rozmysłu lub instynktownie wybrano opcję „trwania na własnych śmieciach”, ułatwiającą przetrwanie kosztem rezygnacji z upaństwowionego krzewienia swoich wpływów. Pomimo, a może właśnie dlatego, sięgnęły one daleko poza Kraj Środka.

SUMMARY

Artur Ławniczak

JUSTICE AND HISTORICAL LAW
DURING THE FALL OF THE GREAT IMPERIAL PROJECTS

Justice is an ancient idea that is still popular all over the world. In different regimes we can observe official actions directed at this value's realization. Generally speaking, it is possible to distinguish liberal and conservative ways in this endeavor. A radical version of liberal tendencies created the Soviet Union, and in the end the intense hopes connected with the full realization of social justice in the USSR were an important cause of its destruction.

In the popular occidental interpretation of the failure of the Soviet model one notes the conviction that this important event was an Act of Historical Justice, and the Globe will be united in a demo-liberal ideology as the moral foundation of a new *Imperium Romanum*. But today it is rather evident that there are many weaknesses in the Occident and challenges from other civilizations, where alternative visions of Justice and reality dominate in many different ways. For example, western pluralism is not treated as the great achievement of mankind.

From the oriental point of view occidental fascinations are temporal, so the future will probably be profoundly different from the contemporary western world. Representatives of other continents think that the global domination of Euro America would not be just, so the coming of the New World Order shall be in their visions diverse. Perhaps a Chinese preponderance will be evident in the next decades, but only temporarily, as all things on Earth. Finally, global pluralism with independent and alternative models of the Pursuit for Justice is in a pluralistic manner of thinking a logical and just proposition for humanity.

Wrocławskie Studia Erazmiańskie Studia Erasiana Wratislaviensia

Interdyscyplinarny rocznik naukowy,
którego kolejne zeszyty mają charakter monotematyczny

WYDAWCA / PUBLISHER

Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii, Uniwersytet Wrocławski
ul. Uniwersytecka 22/26
50-145 Wrocław
Tel. 71 3752331
Fax. 71 3752332
e-mail: sadowski@prawo.uni.wroc.pl

REDAKTOR NACZELNY / EDITOR-IN-CHIEF

dr hab. Mirosław Sadowski

REDAKTORZY JĘZYKOWI / LANGUAGE EDITORS

Dr Ted Lewandowski, PhD (Opole)
Dr Davide Artico (Wrocław)
Dr Anna Kochan (Wrocław)
Mgr Marzena Bąk (Wrocław)

REDAKTOR TEMATYCZNY / SUBJECT EDITOR

Dr Małgorzata Łuszczzyńska (Lublin)

REDAKTOR STATYSTYCZNY / STATISTICAL EDITOR

Dr Ewa Mika (Wrocław)

LISTA STAŁYCH RECENZENTÓW / PERMANENTLY-APPOINTED REVIEWERS

Prof. dr hab. Włodzimierz Bernacki, UJ
Dr hab. Maciej Chmieleński, prof. UŁ
Dr hab. Anna Citkowska-Kimla UJ
Dr hab. Piotr Kimla UJ
Dr hab. Anna Machnikowska, prof. UG
Prof. dr hab. Elwira Marszałkowska-Krześ, UWŕ
Dr hab. Arkady Rzegocki, UJ
Dr hab. Janusz Sawicki, UWŕ
Dr hab. Tomasz Tulejski, prof. UŁ

Procedura recenzowania i kwalifikowania tekstów do druku

Na osiem miesięcy przed końcowym terminem nadsyłania prac, którym jest koniec września każdego roku, Redakcja podaje tematykę kolejnego zeszytu. Redakcja przyjmuje prace drogą elektroniczną, zapisane w plikach programu Microsoft Word z rozszerzeniami .doc lub .docx, przy czym teksty powinny być złożone czcionką Times New Roman 12 punktów (przypisy – tą samą czcionką wielkości 10 punktów) i zawierać streszczenie w językach polskim i angielskim (wraz z tłumaczeniem tytułu pracy); podane muszą być także dane kontaktowe autora (autorów). Nadsyłane prace powinny mieć objętość 0,75–1,5 arkuszy wydawniczych, w wyjątkowych przypadkach Redakcja może przyjąć pracę dłuższą, jeśli uzasadnia to jej poziom merytoryczny i nowatorstwo (wymogi dotyczące objętości nie dotyczą artykułów recenzyjnych). Procedurze recenzowania poddawane są jedynie prace odpowiadające wskazanej tematyce zeszytu. Do oceny artykułu powoływanych jest dwóch niezależnych recenzentów, przy czym nie znają oni tożsamości autora (autorów), podobnie jak autorzy nie otrzymują informacji o tożsamości recenzentów konkretnej pracy, a jedynie treść recenzji. W przypadku tekstów w językach obcych przynajmniej jeden z recenzentów ma afiliację zagraniczną inną niż afiliacja autora (autorów). Recenzje, przedstawiane na przygotowanym przez Redakcję formularzu, zawierają jednoznaczny wniosek dotyczący przyjęcia pracy do druku w formie zaproponowanej przez autora, przyjęcia do druku po wprowadzeniu zmian redakcyjnych albo odrzucenia pracy. Publikowane są prace, w których przypadku obie recenzje zawierały konkluzję o przyjęciu do druku. Autorzy prac zakwalifikowanych do wydania muszą ponadto nadesłać podpisane oświadczenia o nienaruszaniu praw osób trzecich, a także – w przypadku współautorstwa – dotyczących wskazania wkładu każdego ze współautorów.

Guidelines concerning the review and acceptance of texts for publication

Eight months prior to the submission deadline, i.e. the end of September of each year, the editorial staff announces a general theme for the succeeding volume. Editors accept papers in electronic form, saved in Microsoft Word files as .doc or .docx, with texts written in Times New Roman font size 12 (footnotes size 10), accompanied by summaries in both Polish and English (including a translation of the title) and author's (authors') contact information. Submitted papers should not exceed 40,000 characters including spaces. In special cases the editorial staff might accept a longer paper if it boasts innovative and valuable content (guidelines for the size exclude reviews). Only texts that comply with the volume's given theme are subject to review. Articles are reviewed by two independent referees unaware of the author's (authors') identity, just as the authors are not provided with the identity of the reviewers of a given text, short of the content of the review. As regards texts in foreign languages, at least one of the referees has an international affiliation different to the affiliation of the author (authors). Reviews provided on a form supplied by the editors contain a definitive conclusion about the acceptance for publication in the original form, the acceptance for publication after completing editorial changes, or the rejection of the paper. Published papers receive two positive reviews regarding the acceptance for publication. The authors of papers accepted for publication are required to send a signed statement regarding non-violation of third-party rights, and – in cases of coauthorship – statements about the contribution of each of the coauthors.



ISSN 2080-332X
ISBN 978-83-933222-4-4